Rok IX. We Lwowie dnia 7. marca 1901 Nr. 10.

GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata: roczna 5 zł. 50 ct
„ półroczna 3 „ — „
„ kwartalna 1 „ 50 „
Rękopisów przyjętych do druku Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEM. POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi co czwartku.

Redakcya, Administracya, i Expedycya: Probostwo N. P. M. Śnieżnej, ul. Śnieżna 2.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 10 ct. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Ostatnie ćwierć wieku.

Leon XIII. i jego pontyfikat.

(Dokończenie).

Ten wielki i straszliwy wróg, nie w jednych tylko Włoszech zresztą Kościołowi grozi. Jeżeli od czasów wielkiej rewolucyi głównym czynnikiem walki z Kościołem i wyłącznym twórcą nowoczesnego społeczno-państwowego ustroju, był stan trzeci, średni wraz ze służącym sobie wielkim kapitałem — obecnie punkt ciążenia walki przenosi się do warstw robotniczych pod sztandar socyalizmu. Mieszczański i giełdowy liberalizm zbankrutował gruntownie, ale kierujące nim sfery z przebiegłością niepospolitą postanowiły nie dać za wygranę i nie puszczać z rąk cugli, sterujących opinii, rządom i światu. Wczorajsi liberałowie, z namaszczeniem podtrzymujący powolne sobie rządy, jednym zamachem przerzucili się na stronę socyalnej rewolucyi i czwartego stanu, i rzecz oryginalna a charakterystyczna, po stronie proletaryatu stanęły na raz miliardy Rotschildów i innych żydowskich bogaczy, stanął cały utuczony krwią i potem chrześcijańskiego ludu Izrael, stanęła też i masonerya, ta sama masonerya, która niedawno jeszcze wielkiemi mistrzami swymi wybierała samych tylko książąt i królów, a teraz otwarcie stała się narzędziem żydowskiej, do obalenia chrystyanizmu skierowanej, polityki. Głodnym i niezadowolonym, dzięki liberalnemu, przez żydów i masonów ułożonemu ustrojowi dzisiejszego społeczeństwa, ci sami żydzi i masoni rzucają do gryzienia ubogich księży i zubożałych panów, aby odwrócić ich uwagę od żydowskich banków i monopolizowanego coraz szybciej przez żydów kapitału. Brak jasnych zapatrywań i wyrobionych zasad w sferach, kierujących państwami, antychrześcijańskie, a zwłaszcza antykatolickie przesądy zachodnio europejskiej biurokracyi, niezaradność, ciasnota poglądów i obałamucenie warstw wyższych łączą się dla ułatwienia masoneryi zwycięstwa w tej jej genialnej grze, mającej na celu ponowne i zupełniejsze niż dotąd ujarzmienie ludzkości, a zwłaszcza pracującego ludu i to jego własnemi rękami. W grze tej, jedną ma tylko kartę przeciw sobie żydowski kapitalizm, stojący na czele socyalistycznego ruchu: kartą tą jest Kościół i dlatego walka z katolicyzmem nie jest tylko manewrem, ale najgłówniejszym celem socyalizmu. Walka ta rozwinęła się już w całej pełni i wre na śmierć i życie we Francyi a przybrała cechę wyłącznie socyalistyczną w Belgii, zaczyna się zaś obecnie z planem szeroko obmyślonym za pomocą zorganizowanych przez masoneryę ulicznych rozruchów w Hiszpanii. W Austryi, gdziekolwiek socyalizmowi udaje się występować samodzielnie i z powodzeniem, jak w Wiedniu, a zwłaszcza w Galicyi, głównym przedmiotem nienawiści i walki jest również katolicyzm. W innych krajach, gdzie z oportunistycznych względów socyaliści nie występowali dotąd zaczepnie przeciw katolikom, jak w Niemczech i Włoszech, nie przestają być oni głównymi i najniebezpieczniejszymi wrogami katolicyzmu. Z nimi jedynymi będzie też kiedyś ostateczna rozprawa o panowanie nad światem. Rozumiał to dobrze Leon XIII., i dlatego od początku panowania, zwrócił uwagę na kwestyę socyalną, otwierając na tem polu nowe drogi i nowe widnokręgi chrześcijaństwu.

Encyklika *Rerum novarum* postawiła kwestyę socyalną na gruncie chrześcijańskim, a zarazem pchnęła chrześcijańskie społeczeństwo na tory nie nowe wprawdzie, ale w ostatniej zwłaszcza dobie zanadto zaniedbane. Chrystyanizm był od swego zawiązku w wewnętrznej swej istocie i nie w politycznym zapewne, ale w społecznem znaczeniu demokratycznym, a w ciągu wieków w warstwach ludowych i średnich miał Kościół najwięcej sprzymierzeńców, podczas gdy przeciwnicy jego najzacieklejsi znajdowali się na wyżynach społecznych i państwowych. Ale wielka rewolucya nadała demokratycznym zasadom 1789 r. tak krwawe piętno, a Kościołowi przyniosła tyle klęsk i krzywd, że sojusz pomiędzy monarchicznemi i konserwatywnemi zasadami a tym ostatnim stał się nieuniknionym. Sojusz ten bardzo dla Kościoła nieszczęśliwy, był pożądanym orężem w ręku nieprzyjaciół katolicyzmu, którzy zrzucali z upodobaniem na ten ostatni całą odpowiedzialność i niepopularność policyjnych rządów Metternicha lub neapolitańskich Burbonów. Doszło do tego, że wszystko cokolwiek było republikańskiem lub demokratycznem musiało być z konieczności przeciwnem katolicyzmowi, a gorliwy katolik uważał niejako za obowiązek sumienia być le-

gitymistą i to wedle recepty de Maistre'a. Z tym fatalnym i szkodliwym błędem zerwał pierwszy Leon XIII. Rozumiał on, że w niedającej się powstrzymać ewolucyi politycznej i społecznej masy ludowe coraz więcej zyskiwać muszą przewagę i coraz wybitniej będą wyciskać swe piętno na publicznych instytucyach i politycznem życiu; rozumiał z drugiej strony, że w uroszczeniach warstw pracujących rozróżniać należy to, co jest wpływem sztucznej agitacyi niesumiennych emisaryuszów rewolucyi od tego, co jest głosem nędzy i protestem przeciw wyzyskowi brutalnej przemocy kapitału i przeciw niezdrowym, przez liberalizm utworzonym stosunkom prawodawczym. Tym falom młodym, dzikim, z szaleństwem nienawiści i niejasnem poczuciem swej potęgi uderzającym coraz to zuchwalej o podstawy współczesnej budowy ogólnego bytu, postanowił rzec wielki papież jak niegdyś wielcy jego poprzednicy mówili dzikim hordom barbarzyńców, zalewających Italię: »Stójcie, nie rozpraszajcie sił, nie zaczynajcie działalności od bezmyślnego zniszczenia! Przed wiekami dziksze od was fale wędrujących ludów zalawszy świat cały, zatrzymały się u stóp Piotrowej warowni i schyliły przed nią harde głowy. Piotr dał im światło, tradycyę i kulturę, a one świeżem życiem wzmocniły organizm chrześcijańskiego społeczeństwa. I dziś dla was ciemnych jeszcze i nieświadomych życia Piotr stać się gotów tem samem, Kościół gotów jest ochrzcić demokracyę, jak w zaraniu średnich wieków ochrzcił Franków i Gotów, Kościół też i on jeden tylko ma lekarstwo na wasze rany, odpowiedź na męczące was problemata, on jeden rozwiązać potrafi trudności i przeciwieństwa tych czasów«.

Słowa Papieża nie znalazły jeszcze dostatecznego oddźwięku — ale posłyszał je i świat cały, i zastanowiły się nad niemi masy ludowe. Obok hasła rewolucyi społecznej niszczącej wiarę, władzę i własność, posłyszano drugie hasło — społecznej reformy a na czele potężnego ruchu rozpoczętego w tym kierunku z woli Leona XIII. stanęły najwybitniejsze siły z katolickiego obozu. Akcya katolicka przybrała charakter demokratyczny i ludowy — i temu zawdzięcza swe powodzenie wciąż rosnące. Hr. de Mun i organizator fabryk chrześcijańskich Harmel we Francyi, najwybitniejsi przywódcy centrum w Niemczech stanęli na czele ruchu. We Włoszech dzięki znakomitym organizatorom Mgrowi Radini Tedeschi i X. Cerutti ruch ten ogarnął kraj cały. W Austryi baron Vogelsang w teoryi, Dr. Lueger w praktycznem zastósowaniu nadali ruchowi reformy socyalnej niezwykłą świetność. U nas niestety znakomita działalność O. Badeniego, inicyatora społecznego ruchu, nie znalazła dostatecznego poparcia po jego zgonie.

W związku z ruchem socyalnym pozostaje i działalność Leona XIII. dla podniesienia tercyarstwa, w którem słusznie widział wielki papież jeden z potężnych środków dla socyalnego zbliżenia warstw i stanów, dla zatarcia różnic światowych. Istotnie nowym ożywione duchem trzeci zakon coraz bardziej spełnia oczekiwania w nim położone i staje się narzędziem reformy socyalnej. Powoli ale nieustannie reforma ta dojrzewa, a wzrost nienawiści i prześladowań ze strony socyalistów i masonów w najnowszych czasach jest bodaj najlepszym dowodem, że uświadomienie mas czyni postępy i idea Leona XIII. zbliża się do urzeczywistnienia.

Ten sam zwrot na nowe tory, jakim się zaznaczył pontyfikat Leona na społecznem i politycznem polu, nastąpił i w dziedzinie nauki. Wstecznictwo i obskurantyzm, zarzucane przez jego wrogów Kościołowi, są przeciwne jego istocie. Wszak posłannictwem Kościoła jest nauczanie a gdziekolwiek wznosi się świątynia tam obok niej staje i szkoła. Ale w ostatnich przed panowaniem Leona XIII. dziesiątku lat tak się rozwielmożnił i tak despotycznie zapanował duch antykatolicki a nawet ateistyczny w różnych gałęziach wiedzy, tyle uwodził szlachetnych nawet umysłów, że w sferach katolickich zaczęto ze zrozumiałą obawą spoglądać na naukowe badania. Tak długo przecie najwyższemi powagami w szerokich sferach byli Strauss i Renan na polu badań biblijnych, Darwin i Büchner w naukach przyrodniczych, podczas gdy Sybel i Bunsen fałszowali historyę a Elisée Réclus nawet z niewinnej geografii starał się zrobić oręż przeciw katolicyzmowi.

Leon XIII i tutaj szerokim swym poglądem sięgnął dalej, wyprzedzając współczesnych. Zrozumiał on, że tylko pół wiedzy oddala od prawdy a zatem i od Boga, że cała wiedza musi do niego doprowadzić. — Otwarł więc badaczom słynne watykańskie archiwa, których skarby nową erę stworzyły w badaniach dziejów; założył wspaniałe obserwatoryum astronomiczne w Watykanie i opieką swą oraz materyalnem poparciem otoczył naukowe poszukiwania i studya. Impuls dany studyom teologicznym i filozoficznym wytworzył bezmiar nowych zakładów i stowarzyszeń naukowych oraz ruch na tem polu doprowadził do nieznanych przedtem rozmiarów. Prace misyonarzy miały też odtąd bardziej uwzględniać potrzeby nauki i włączać w swój program naukowe cele, jak to od wieków czyniły misye jezuickie. Istotnie dla zbadania flory i fauny, etnografii i przeszłości zarówno wnętrza Afryki i Ameryki, jak Chin, Indyi i innych krajów, czynią misyonarze niezmiernie wiele, a słowniki języków różnych dzikich szczepów, odkrycia archeologiczne O. Delattre w Kartadze, badania sinologiczne chińskich misyonarzy są pomnikiem wspaniałym naukowych zasług apostołującego Kościoła.

W ten sposób całokształt działalności Leona XIII. ogarnia wszystkie pola duchownego i materyalnego rozwoju ludzkości. Przedstawia się on, jako zerwanie ze wszelką jednostronnością i ciasnotą poglądów, wprowadza akcyę Kościoła w świetlane wyżyny ponad rozterką przeciwnych prądów i obozów. Reforma tradycyi i związków politycznych — reforma zupełniejsza jeszcze w kwestyi socyalnej i postanowienie Kościoła na czele socyalnego ruchu — pobudzenie nowego życia na polu nauki szeroko i krytycznie pojętej, światło dla wszystkich, a pokój ludziom dobrej woli: to myśl przewodnia, a zarazem i szczęśliwie osiągnięty owoc ćwierćwiekowego panowania wielkiego Papieża na rubieży dwóch stuleci.

O znaczeniu tego pontyfikatu dla krajów słowiańskich będziemy może mieli sposobność jeszcze wspomnieć.

X. J. G

Nauka na niedzielę III. Postu.

O upadku aniołów.

Że są aniołowie dobrzy, wierzymy w to łatwo. — Trudniej już w złe duchy wierzyć nam przychodzi. — Choć i duchy złe są rzeczywiście. — Skąd oni się wzięli? — Z dobrych aniołów sami oni złymi się stali. — Pismo św. o tem nas upewnia. — Zresztą tego nikt nie powie, że Bóg stworzył szatanów. — Co jednak anio-

łów w szatanów zmieniło? — Pycha, jak to wyraźnie głosi Pismo św. — Jakaż ich za to kara spotkała? Z nieba oni strąceni do piekła; odtąd i piękność ich brzydotą się stała, a świętość w przewrotność się zmieniła ostatnią. — Jedna moc dawna pozostała przy nich, ale i tej na szkodę naszą oni używają. Pychy się wystrzegaj. A względem nas jak się zachowują szatani? — Najwięksi to wrogowie, najwięksi nasi nieprzyjaciele. — I docześnie i wiecznie starają się oni nam szkodzić. — Docześnie jak? że na zdrowiu i na majątku chcą nam czynić krzywdę. — Job sprawiedliwy. — A wiecznie jak? że kuszą nas do złego. — Nikomu nie przepuszcza zły duch, a osobliwie sprawiedliwych natarczywie on kusi — Marya Morl. — Choć i grzesznikom zły duch nie przepuszcza, mniej, słabiej wszelako ich kusi. — A jakież w tem ma on zamiary? — Czy może on do grzechu nas zmusić? — To na łańcuchu pies uwiązany. — Czy my pokusy szatańskie możemy zwyciężyć? — Możemy modlitwą, odpieraniem pokus w samym początku, unikaniem okazyi do złego. — Św. Antoni Padewski.

„W owym czasie wyrzucał Jezus czarta, który był niemy: a gdy wyrzucił czarta, przemówił niemy i dziwowały się rzesze“. (Mat. 11 14.).

W ostatnich dwu naukach mówiliśmy o aniołach, o tych duchach dobrych, zostających zawsze na posługach Boga i ludzi. Nauki te o dobrych aniołach niemałą nas napełniały pociechą i niemałą serca nasze krzepiły nadzieją, że pod ich opieką nic złego nam się nie stanie. I o tych dobrych aniołach słuchając, lgnęliśmy do nich całą duszą naszą, ani na chwilę nie wątpiąc, azali to prawda, że są aniołowie, którzy nas na rękach swych noszą i strzegą w każdej przygodzie.

Kiedy wszelako o złych duchach mówić nam przychodzi, to myśl nasza na tę prawdę wzdrygać się poczyna. A nawet i wątpliwość nie jednego ogarnie, czy też duchy złe naprawdę istnieją. A jednak duchy złe nie są urojeniem, ale rzeczywistością. Wszak nie kto inny, ale zły duch skusił już pierwszych naszych rodziców. Dobrze on też dał się we znaki patryarsze Jobowi. I Sara, córka Araguela, na długo pewnie go zapamiętała, skoro siedmiu jej mężów zatracił. Niech i Judasz zdrajca stanie przed nami, niechaj nam powie, kto go synem zatracenia uczynił. Azali nie szatan? Tak i ten opętany przez czarta, o którym Ewangelia dzisiejsza wspomina, wyraźnym jest nam dowodem, że złe duchy są, że czarci, że szatani są rzeczywiście. Zapytajmy wszelako:

1. *skąd oni się wzięli,*
2. *a względem nas jak się zachowują.*

I.

Skąd się wzięli szatani? Pierwotne imię ich brzmiało inaczej, niegdyś bowiem i oni dobrymi aniołami się zwali. I w niebie oni mieszkali pierwotnie i twarzą w twarz oglądali Boga i szczęścia niepojętego wtedy zażywali. A dziś mieszkaniem ich piekło, a cząstką wiekuistą cierpienia bez miary.

Jakże to się stało? Zaglądnijmy do Pisma św., a dowiemy się o tem. A Pismo św. straszną tę zamianę dobrych aniołów w szatanów tak nam opowiada: Lucyfer, jeden z przedniejszych aniołów, który wschodził jako zorza poranna, rzekł w sercu swojem: *„Wstąpię na niebo, nad gwiazdy Boże wywyższę stolicę moją; wstąpię na wysokość obłoków, będę podobny Najwyższemu“* (Iz. 14, 12). A mowę tę podsłyszeli inni aniołowie i przy Lucyferze stanęli i z nim powiedzieli wraz: wstąpimy na wysokość obłoków, będziemy Najwyższemu podobni. *„I stała się wielka bitwa na niebie, Michał i aniołowie jego walczyli z smokiem* (z Lucyferem właśnie) *i smok walczył i aniołowie jego. Lecz nie przemogli, ani miejsce ich dalej znalezione jest w niebie“* (Obj. 12). I odtąd piekło mieszkaniem ich, a ziemia miejscem ich pracy szatańskiej.

Skądże się przeto wzięli szatani? Kto ich uczynił? Oni to sami szatanami się stali. Od pierwiastku bowiem, kiedy z ręki Boga wyszli, byli dobrymi, świętymi nad wyraz. Bo nie powiesz tego, ażeby z ręki Boga mógł taki wyjść potwór, jakim jest szatan, nie powiesz, że Bóg sam stworzył szatanów. Owszem, Bóg wszystko dobre stworzył, nie mógł nawet stworzyć nic złego ten, który nieskończenie jest świętym.

Cóż to jednak tych aniołów w szatanów zmieniło? Słyszałeś, jak Lucyfer i aniołowie jego przed tronem Boga stanąwszy, wołali: wstąpimy na wysokość obłoków, będziemy Najwyższemu podobni. Chcieli Najwyższemu stać się podobnymi, bo ich pycha uniosła. Bo kiedy się bliżej sobie przypatrzyli, a spostrzegli i moc wielką w sobie i piękność zorzy porannej, a jeszcze i świętość, co ich do Boga tak bardzo zbliżało, powiedzieli sobie: nam panować raczej, niżli stać pod władzą, rozkazywać raczej, niż słuchać. I powiedzieli: żadnego my pana nad sobą nie znamy, owszem my Bogu samemu chcemy być podobni.

Jakże więc? Ażali ten bunt przeciw Stwórcy swemu uszedł im bezkarnie? *„Jakożeś spadł z nieba Lucyferze, któryś rano wschodził!* mówi Pismo św., na karę zbuntowanych aniołów wskazując. *Upadłeś na ziemię, któryś mawiał w sercu twojem: Wstąpię na niebo, nad gwiazdy Boże wywyższę stolicę moją: usiędę na górze testamentu“* (Iz. 14, 12).

Oto i kara straszliwa, przerażająca, jaka ich spotkała. W jednej chwili więc aniołowie ci zbuntowani utracili wszystko. Utracili niebo, gdzie rozkoszą szczęścia bez granic się napawali, utracili i urodę swoją i świętość, że dziś potworami sprawiedliwie się zowią. I jeszcze za pychę swoją zasłużyli sobie na piekło, na ogień wieczny, na męki wieczne. *„Bóg aniołom, gdy zgrzeszyli, nie przepuścił, ale powrozami piekielnymi ściągnieni, do piekła podał na męki, aby na sąd byli schowani“* (II. Petr. 2, 4), mówi Piotr Apostoł.

Oto i kara, jaka przyszła na złych aniołów zaraz po grzechu, kara straszliwa, że o straszliwszej pomyśleć nawet nie można. Chciał Bóg, aby z nim razem wieczną oni podzielali radość, ażeby niebo wiecznem ich było mieszkaniem, oni jednak sami, dobrowolnie, piekło sobie obrali. I do dzisiaj posiadają to piekło i na wieki posiadać je będą.

Aż tyle złego grzech pychy na aniołów sprowadził. Miejże więc baczność na siebie, ażeby i w twojem sercu nie gnieździła się pycha, ona bowiem prosto do piekła prowadzi. Nie zapominaj, że cokolwiek masz, od Boga masz, że Jemu przeto za wszystko dzięki się od ciebie należą. A nawet im wyżej postawił cię Bóg, tembardziej korzyć ci się należy, pomnąc, że i sąd za to czeka cię kiedyś surowszy.

II.

Tak więc aniołowie ci zbuntowani z gruntu zepsowali naturę swoją. I jak niegdyś przy Bogu stojąc, śpiewali Mu: *Święty, święty, święty, Pan Bóg zastępów*, tak dziś bluźnią święte imię Jego. Niegdyś kochali oni Pana i Stwórcę swojego i całem sercem cześć Mu oddawali, a teraz nienawidzą Go całą mocą nienawiści swojej. I radziby, gdyby tylko mogli, z nieba Go ściągnąć i zniszczyć doszczętnie. Ale nie mogąc tego uczynić, całem wojskiem swojem wojnę z Nim zażartą prowadzą.

A tak samo i nas w wielkiej oni mają nienawiści, bo obraz Boży na nas oglądają. To jedno już wystarcza im, aby przeciw nam nieprzyjacielskie urządzać zasadzki, ze podobieństwo Boże na nas widnieje. — Jakże oni względem nas się zachowują? Najwięksi to wrogowie, najwięksi nasi nieprzyjaciele. I docześnie i wiecznie starają się oni nam szkodzić.

1. Cóż złego jednak mogą nam w rzeczach doczesnych uczynić? To samo, co uczynili patryarsze Jobowi. Wszak w jednej chwili wszystkich go pozbawili dzieci, w jednej chwili cały jego majątek zniszczyli. Na ostatku i na zdrowie jego targnęli się, od stóp do głowy wrzodami go obrzucając. Z całą ochotą byliby szatani i życie mu odebrali,

ale na to Bóg sam nie pozwolił. Oto jeden przykład za wiele innych. Bo trzeba nam wiedzieć, i na nas różne że oni klęski doczesne ściągają. Wiedzieć nam potrzeba, że wód wylewy, grady, posuchy, pożary z ich ręki często pochodzą.

2. A wiecznie jakże oni nam starają się szkodzić? że nas kuszą do złego. A pamiętajmy, że nikogo zły duch nie omija. Nie ominął on Ewy, choć w świętości była stworzona, nie ominął nawet i P. Jezusa, ale Go kusił na puszczy. I dzisiaj i najcnotliwszym on nie przepuszcza. Choćby kto tak mocno przy Bogu stał, jak Paweł apostoł, i takiem on nie przepuszcza, ale nagabuje go pokusami swemi. I wtedy nawet, kiedy żadnej nie ma nadziei, że pokusy jego do upadku mogą cię nakłonić, i wtedy zarzuca on swe sidła zdradliwe, aby tak przynajmniej niepokoić nas — i trapić i nękać.

Przykład z życia jednej bogobojnej panienki Maryi Morl z Kaldern w Tyrolu, obdarzonej od Boga piętnami Zbawiciela, przekonuje nas o tem. A z życia jej Görres w Mistyce swej opowiada, co następuje: »Obrzydliwe potwory stawały przed nią w izdebce jej za dnia, tak samo i w nocy. Wtedy to kryła się ona przed niemi z bojaźni pod łóżko, a nieraz z przestrachu padała na ziemię, drżąc na całem ciele. Potwory te, które ją przerażały tak wielce, sama ona zresztą opisuje w tych słowach: Są to obrzydliwe męskie postacie, które nacierają na mnie i grożą mi, że mnie porwą ze sobą. Wrzeszczą mi nad uchem, a wtedy ciężko mi w sercu niezmiernie. Wrzeszczą mi: przepadło już z tobą, tyś odrzucona już i potępiona. Możesz, jeśli chcesz i słuchać spowiednika twego, on wszelako nic zgoła pomódz ci nie może. — Ale i na ciele trapiły ją potwory te. Nieraz wyrzucało ją z łóżka, z którego sama dla niemocy swej ruszyć się nie mogła, a wtedy głową bezwiednie biła o ściany, o podłogę swej izby, że zdawało się rzeczą niemożliwą bez ran i skaleczeń jeszcze ją do łóżka ułożyć. A jednak, kiedy przyszła do siebie, żadnych znaków na sobie nie miała, czuła tylko ból głowy i członków niektórych. — Kilka razy pod łóżko ją wyrzuciło z kołdrą, prześcieradłem, w jednej minucie, a głowa jej w kurczach strasznych to o podłogę, to o deski łóżka przez całą prawie uderzała godzinę.

Kiedyindziej znowu do okna ją podnosiły potwory te, kwitnące ogrody, gaiki rozkoszne, krzewy pokazując jej w dole; śliczne, szerokie, wygodne schody u ich nóg się znajdujące, prowadziły tam do tych miejsc rozkoszy, a ci, co na dole byli, wabili ją ku sobie. Powiadała, że gotowa była na to się i zgodzić, gdyby jakaś moc niewidoma była jej nie trzymała za piętę. W takich wypadkach wołano zwyczajnie jej spowiednika, ażeby ją przywołać do siebie. Te i tym podobne sztuczki szatańskie wtedy dopiero ustały, kiedy na usilne jej prośby, kościelne egzorcyzmy nad nią odprawiono. — Poznajcież z tego, że i świątobliwym ludziom zły duch nie przepuszcza, ale ich nęka i trapi nieraz okrutnie.

Dlatego też nie upadajcie na duszy, wy bojący się Boga, kiedy ciężkie pokusy nacierają i na was. Nie mówcie wtedy, jam zgubiony już. Nie, nie zgubionyś. Dlatego właśnie dyabeł tak pilnie koło ciebie chodzi, żeś cały Bogu oddany. Za twoją jedną duszę dałby on innych i setki, tyle ona waży u niego.

Ale i grzesznikom zły duch nie przepuszcza, choć lżej i słabiej ich kusi. Nie ma on zresztą potrzeby ostro na grzesznika starego nacierać, taki bowiem cały w jego mocy i tak pozostaje. Dla grzesznika nałogowego wystarcza ostatecznie i najmniejsza pokusa, ażeby go do grzechu nakłonić. Wszak na pijaka dość palcem kiwnąć, aby już spieszył do karczmy. Dość złodziejowi z daleka cudze kurcze pokazać, ażeby rękę swą po nie wyciągnął. A lubieżnikowi wystarcza jedno na niewiastę spojrzenie, aby ją cudzołożył choć w sercu swojem.

3. Jakież jednak zamiary zły duch przeciwko nam knuje, kusząc nas do złego? Zamiar jego jeden: do piekła nas ściągnąć. Oto jego najgoretsze pragnienie. Bo tak on sobie powiada: Jakto? i tobie w niebie być, z któregom ja wypadł? Tobie tego szczęścia zażywać, którem ja postradał? Tobie się z Bogiem na wieki połączyć, który mnie odtrącił od Siebie? — Nie, tam i tobie być, gdzie jestem i ja — w piekle.

A czy zły duch ma po temu moc gwałtem nas ściągnąć do piekła? A Pan Jezus od czego? a Matka Boża od czego? Kusić on może, ale do grzechu zmusić nas nie może, chyba że się przybliżysz do niego i za szyję obejmiesz i ucałujesz się z nim. Na łańcuchu pies to uwiązany, szczekać tylko on może, ukąsić nie może.

4. Do grzechu nas zmusić zły duch nie może, tem więcej, że mamy przeciw niemu niejedną broń skuteczną, a bronią tą na pierwszem miejscu modlitwa. *„Czuwajcie i módlcie się, abyście nie weszli w pokuszenie"* (Mat. 26. 41.), powiada Zbawiciel. Tejże broni i Paweł Apostoł zażywał, bo mówi: *„Po trzykroćiem Pana prosił, aby anioł szatanów odemnie odstąpił"* (II kor. 12. 8). I zwyciężył go zawsze, że przy końcu żywota mógł sobie powiedzieć: *„Potykaniem dobrem potykałem się, zawodum dokonał, wiaręm zachował"* (II. Tym. 4. 7). Więc i ty módl się, a przedewszystkiem uciekaj się do Matki Bożej w czasie pokusy. Wszak od wieków nie słyszano, ażeby kto uciekając się do Niej, Jej pomocy wzywając, Ją o przyczynę prosząc, od Niej był opuszczonym.

Drugą naszą w pokusach obroną: w pierwszej chwili im się sprzeciwiać. Bo któż z nieprzyjacielem wchodzi w układy? kto się pieści z nim, do serca przytula? Każda pokusa nieprzyjaciółką jest naszą, więcże ją odrzucaj rychło od siebie. Nie powiadaj: Chwileczkę nią się zabawię, bo ani na chwilę węża jadowitego w zanadrze nie schowasz. A więc to jadowita i niebezpieczna ta oto pokusa, co puka do serca twojego. Bo tak mówi św. Hieronim: »Dyabeł wąż to nieczysty, którego głowie t. j. pierwszym nagabaniom, jeżeli zaraz się nie sprzeciwisz, bezwątpienia on do wnętrza serca twego się wciśnie. Nie chciej igrać z wężem, ale zetrzyj głowę jego, pierwszym jego pokusom się oprzyj«.

Wreszcie okazyi do złego unikaj, boś ani od Samsona silniejszy, ani od Dawida świętszy, ani mędrszy od Salomona, a oto okazya do złego ich wszystkich zgubiła. Dlatego Pismo święte mówi: *„Kto kocha niebezpieczeństwo, w niebezpieczeństwie zginie"*. (Ekkl. 3. 27). Oj, wieluż to okazya do złego na wieki zgubiła, że jej nie chcieli unikać. A osobliwie od ludzi złych zdaleka się trzymaj, tak samo od złych pisemek.

A więc módl się szczerze, Jezusa i Maryi wzywając na pomoc, napaści szatańskie w pierwszej zaraz chwili odrzucaj od siebie, i jeszcze okazyi do złego unikaj, a nie przemoże zły duch przeciw tobie.

Św. Antoni Padewski zwykł był do Matki Bożej się uciekać, ile razy pokusy złe go napastowały, zaraz też odrzucał je od siebie, i oto mimo pokus wielkich świętym się stał. Zły duch pewnego razu napadł go był, kiedy on właśnie się modlił, za gardło nawet go ściskał i dusił, o mało że go i nie udusił. W tejże chwili św. Antoni do swojej się udał modlitwy i od złego ducha odrazu uwolniony jest. Za swoje nabożeństwo do Matki Bożej doczekał się nawet, że w chwili śmierci Najśw. Panna objawiła się mu, wyprosiła mu jeszcze tę łaskę, że i Jezusa Pana przed śmiercią oglądał.

Tak więc nie obawiać się nam napaści szatańskich, nie mówić — przepadłem, skoro zły duch pokusami swemi na nas naciera. Bo przecie i przy nas Pan Jezus, który czarta wyrzucił z opętanego, bo i Matka Boża jest przy nas. I zaledwie w czasie pokusy modlitwa nasza do nieba doleci, zaraz nam przyjdzie i pomoc potrzebna ku zwycięzeniu pokus choćby i najcięższych. A kiedyś i zapłata obfita przyjdzie nam za dzielne potykanie się, i wieniec chwały nie zwiędłej, który Pan walecznym bojownikom swoim dawno przyobiecał. Amen. *Ks. W. P.*

Kronika Kościelna.

IV.

Rozruchy w Hiszpanii. — Ich rzeczywisty powód. — Ich równoczesne powstanie i jednolita organizacya. — Zamiary sekty. — Program przyszłego rządu. — Antykatolicka agitacya w katolickim kraju. — Hiszpania a Galicya. — Akcya kanadyjskich i irlandzkich katolików przeciw przysiędze »antypapistycznej« króla. — Obrażające katolików prawodawstwo — Ustawy przeciw katolikom w Irlandyi. — Zachowanie się angielskich kardynałów. — Papieskie poselstwo. — Prąd antykatolicki w Stanach Zjednoczonych. — Straty liczebne katolików. — Dążność unionistyczna i panamerykańska a Irlandczycy. — Kwestya szkolna. — Polityka amerykańska w koloniach — Początek kulturkampfu w Ameryce. — Innego gatunku kulturkampf na Węgrzech. — Interpelacya posła Rakovszkiego. — Katolicka petycya akad. młodzieży w Peszcie. — Senat i p. minister. — Koło polskie i jego zasługa wobec najnowszego antykatolickiego skandalu Schoenerera.

Gdyby ktoś wątpił o wpływie wolnomularstwa na przebieg politycznych wypadków i nie chciał wierzyć, że zwłaszcza w krajach romańskich są one kierowane, przez menerów sekty z jednolitym, naprzód obmyślanym planem — przekonać się o tem może na antyreligijnych rozruchach w Hiszpanii. Pisma nasze, nawet zachowawcze i Kościołowi przychylne rozpisują się szeroko o wypadkach hiszpańskich i portugalskich i starają się w różny sposób wytłómaczyć ich powstanie i motywy, nie zdają sobie jednak jasno sprawy ani z jednego, ani z drugich. Źródła rewolucyjnego ruchu nie należy szukać ani w ubóstwie kraju, ani w niezadowoleniu z obecnych rządów, ani w secesyjnych dążeniach Katalonii, ani w antypatyi do dawnego wodza karlistów hr. Caserty, teścia księżniczki asturyjskiej. Wszystko to mogło tu i owdzie przyczynić się do rozjątrzenia mas; nie wywołało go nigdzie. Rozjątrzenie to i jego objawy miały charakter wyłącznie antyklerykalny, a wyraźniej mówiąc, antykatolicki, zaś republikańskie zabarwienie przybierały dlatego tylko, że w obecnych stosunkach walka nieubłagana przeciw Kościołowi nie mogłaby się rozwinąć pod monarchicznym rządem i wymagałaby republikańsko-radykalnej rewolucyi, ewentualnie koniecznego jej następstwa, socyalistycznej anarchii.

Rozruchy rozpoczęły się równocześnie na wszystkich punktach Hiszpanii; dosyć wziąć jej kartę i zestawić wybitniejsze miejsca awantur, Santander na skrajnej północy, Sewilla, Granada na południu, Walencya, Barcelona na wschodzie, inne miejscowości mniejszego znaczenia rozsiane po całym kraju w pośrodku i na granicy całej portugalskiej, a za tą granicą — Oporto. Rzecz prosta, że pomimo kolei bardzo zresztą w Hiszpanii nielicznych oraz telegrafów, ruchy ludowe nie mogłyby wybuchnąć od razu w tylu oddalonych miejscach bez lokalnych powodów i jakby na daną komendę, gdyby... komendy tej nie było. Ale komenda była... i ona tłómaczy wszystko. Obok Francyi, w której wytężono obecnie wszystkie siły dla zadania śmiertelnego ciosu katolicyzmowi, postanowiła masonerya stworzyć punkt oparcia dla siebie w drugim jeszcze kraju, w którym od ćwierci wieku katolicyzm czyni niepokojące postępy. Zadecydowano więc rozpoczęcie kulturkampfu w Hiszpanii. Dzięki doskonałej organizacyi lóż i małemu wykształceniu mas, akcya jak dotąd, udała się wybornie. W kilkudziesięciu miejscach tłumy uliczne robiły demonstracye przeciw duchowieństwu, zwłaszcza zakonnemu, przeciw katolickim dziennikom i stowarzyszeniom; palono i rabowano kościoły, klasztory, a przy tej sposobności i domy prywatne. Szło wszystko jak z płatka. W rezultacie ministeryum Ascarraga podało się do dymisyi, a obejmujący jego sukcesyę p. Silvela zapowiada w swoim programie reformy szkolne i kościelne, więc przedewszystkiem nadzwyczajny podatek, którym mają być obłożone klasztory, na wzór słynnej taxe d'accroissement we Francyi. Oczywiście wszystko to dla uspokojenia podrażnionej opinii publicznej. Jeżeli temi ustępstwami i małym improwizowanym kulturkampfem opinię tę zaspokoi się, tem lepiej dla dynastyi i monarchii; prawdopodobnie jednak nie zaspokoi się, bo agitacya tak dobrze rozpoczęta, trwać będzie dalej i wówczas królowa regentka z synem będzie musiała ustąpić, a Hiszpania dostanie się na nowo pod jarzmo masonów i socyalistów, jak przed 33-ma laty.

Czy jednak naprawdę opinia publiczna w Hiszpanii żąda kulturkampfu i solidaryzuje się z tymi, którzy podpalają oblane naftą kościoły? Odpowiadamy na to z całą stanowczością: nie. Hiszpania jest krajem do gruntu i wszechstronnie katolickim, ma jednak w tym swoim katolicyzmie, jak w ogóle w politycznym wyrobieniu, dużo wspólności z Galicyą. I my przecież jesteśmy społeczeństwem istotnie i ogólnie religijnem; lud nasz zapełnia kościoły, wzdycha i płacze podczas nabożeństw, gotów do największych ofiar na religijne cele. A jednak ten sam lud daje się uwodzić agitatorom, których hasłem jest walka z katolicyzmem; ten sam lud występuje wrogo przeciwko swym pasterzom, a jeżeli rewolucyjni przewódcy uznają tego potrzebę, gotów, jak w Hiszpanii rzucić się na księży i kościoły. Socyalno-rewolucyjna agitacya nie istniała jeszcze w Galicyi, kiedy tłum uliczny rzucił się w Krakowie na klasztor Jezuitów i inne zakonne domy, pod wpływem potwornej baśni o Barbarze Ubryk; w Przemyślu zaś nie zawahało się pospólstwo na socyalistyczną komendę znieważyć nietylko kapłanów, ale sędziwego biskupa. Najstraszliwszym wrogiem ludu jest ciemnota, oddająca go bez obrony w ręce uwodzicieli. Wróg ten przygniata poczciwy, szczerze katolicki, a tak straszliwie bałamucony lud polski i ruski w Galicyi; przygniata on zarówno i gorąco przywiązane do wiary masy ludowe w Hiszpanii. Na północy kraju, zwłaszcza w Biskaii i Asturyi, gdzie kultura jest wyższa, a samowiedza polityczna znaczniejsza, akcya antykatolicka wyjątkowo tylko może się objawić i to w większych miastach, w których wpływ mają socyaliści. Na południu, gdzie wskutek fatalnych stosunków agrarnych, niezaradności i nędzy szerzy się socyalizm nawet wśród ludności rolnej, jak w Andaluzyi, tej ojczyźnie socyalistycznych towarzystw *Czarnej ręki* — łatwiej masy zaprowadzić na manowce. Dzięki też temu wszystkiemu Kościół w katolickiej Hiszpanii ma przed sobą ciężkie chwile do przebycia w niedalekiej przyszłości, jak je przebywa obecnie w tych pięknych koloniach, oderwanych od Hiszpanii masońską intrygą i przemocą, na tych Antyllach i Filipinach, które katolicyzmowi zawdzięczały cywilizacyę i pomyślność, a obecnie stały się pastwą wojny, nędzy, najstraszliwszego uciemiężenia i wyzysku, pod nowemi masońsko-protestanckiemi rządami.

Katolicy kanadyjczycy francuskiego pochodzenia, będący prawdziwym wzorem energii i wytrwałości w wierze, urządzili, z okazyi zmiany tronu w Anglii, szeroką agitacyę w celu usunięcia z przysięgi królewskiej znanego ustępu o »bałwochwalstwie« katolickiej religii i mszy św. Ustęp ten istotnie obraża w wysokim stopniu 10,000.000 katolickich poddanych nowego króla, i słusznie bardzo zawtórowali Kanadyjczykom irlandzcy posłowie w House of commons. Niestety odpowiedź konserwatywnego ministra przekonała katolików W. Brytanii, że nie nadszedł jeszcze czas bezstronności politycznej i religijnej dla sfer kierujących krajem, i że usunięcie ostatniej prawnej pozostałości z długiego niegdyś łańcucha nienawistnych i krzywdzących ustaw angielskich przeciw katolicyzmowi, musi jeszcze czekać na nowy wakans tronowy. Anglia jest istotnie krajem bardzo konserwatywnym. Sto lat temu jeszcze prawo karało, jak za zdradę stanu, t. j. powieszeniem, odcięciem przed śmiercią z szubienicy, i wydarciem drgającego jeszcze serca, za odprawienie i słuchanie mszy świętej, lub za naukę katolickiego katechizmu. Prawo to wprawdzie nie mogło być w praktyce stosowane tam, gdzie sama Irlandya o połowę mniej wyludniona, niż obecnie, liczyła 8,000.000 katolickiej ludności; ale rzezie setek tysięcy ofiar za Henryka VIII i Elżbiety, za Kromwella, za Jerzego III, a wreszcie podczas ostatniego irlandzkiego powstania w końcu zeszłego wieku, przymusowe wywłaszczenie całej irlandzkiej ludności i zaprowadzenie w tym nieszczęsnym kraju głodu, jako stałego środka supremacyi państwowej, a w następstwie wyludnienie wyspy, dzięki głodowemu tyfusowi i emigracyi masowej; pozbawienie katolików wszystkich praw, nietylko obywatelskich, ale ludzkich i zrobienie ich egzystencyi jedną,

od urodzenia do zgonu nieznośną krzywdą, męką i hańbą: wszystko to z powodzeniem zastąpiło niedostatecznie wprowadzoną w życie ustawę o zdradzie stanu. Półwiekowa działalność wielkiego Irlandczyka i wielkiego chrześcijanina O'Connella, będąca jednem pasmem niegodziwych intryg i gwałtów rządu, nawet wtedy, gdy pod przymusem robił katolikom pierwsze ustępstwa — zrobiła wyłom w prawodawstwie antykatolickiem. Przysięga antykatolicka, mająca wykluczać katolików zarówno od parlamentu, jak od wszelkich państwowych urzędów, została po trzech wiekach zniesiona; tolerancyjny bill z r. 1829 wrócił katolikom część ich praw. Gladstone po długiej walce zniósł ten wstrętny wrzód, wysysający zdrowe soki Irlandyi katolickiej, jakim był państwowy anglikański Kościół w tym kraju, wraz z płaconą przez katolików dziesięciną na jego utrzymanie. Ale dotąd jeszcze cała własność ziemska na zielonym Erynie należy wyłącznie do angielskich landlordów, którzy systematycznie rugują z niej dawnych właścicieli, a obecnych dzierżawców katolickich, zmieniając orne grunta na pastwiska; dotąd jeszcze szkoły państwowe wraz z uniwersytetem i Trinity College w Dublinie mają charakter protestancki lub bezwyznaniowy; dotąd też jeszcze wyznaniowo protestanckim i to w sposób ohydnie obrażający uczucia katolickich obywateli jest oficyalny ustrój państwowy. Jeżeli katolicy angielscy powodowani patryotyzmem zamykają oczy na te ujemne strony angielskich stosunków państwowych i zapominają zbyt łatwo, że obecną swobodę religijną Anglia zawdzięcza bohaterskim wysiłkom Irlandyi, nie może o tem zapomnieć reszta katolickiego świata. Dziwić się też trudno, że mimo znanej lojalności angielskiego katolickiego kleru, kardynał Vaughan wstrzymał wyjazd swój z Rzymu po śmierci królowej Wiktoryi i podobnie, jak kardynał Logue, prymas Irlandyi, bawiący również w Wiecznem mieście, nie wziął udziału w demonstracyach i uroczystościach żałobnych. Ojciec św., dla którego królowa Wiktorya okazywała zawsze wiele osobistego szacunku, wysłał nazajutrz po pogrzebie, wedle rzymskiego ceremoniału, dla złożenia kondolencyi królowi, nuncyusza belgijskiego Mgra Granito di Belmonte, jednego z członków delegacyi papieskiej na koronacyę Cesarza Mikołaja II, wraz z audytorem Mgrem Peri Morosini. Przyjęcie poselstwa, jak łatwo się domyślić, było nader uprzejme, a król Edward przeznaczył do usług nuncyusza szambelana katolika lorda Stonor, bratanka rezydującego w Rzymie arcybiskupa.

Jeżeli, pomimo pojedynczych stron ujemnych, stan katolicyzmu w Anglii jest, ogółem wziąwszy, pomyślny, a nawet coraz pomyślniejszy, a liczba nawróceń wynosi przeciętnie około 8 000 osób rocznie — w Stanach Zjednoczonych grożą Kościołowi poważne niebezpieczeństwa.

Wyrobiło się dość ogólne mniemanie w katolickim świecie, że kościelne stosunki amerykańskie są wzorowe i godne zazdrości, i pod wpływem tego wyobrażenia rozwinęła się, zwłaszcza we Francyi, tendencya do amerykanizowania warunków kościelnego życia w Europie. Mieliśmy już sposobność wykazać, ile ujemnych zjawisk przedstawiają stosunki kościelne w Ameryce; zbytecznem też byłoby powracać do omawianej przez nas niejednokrotnie kwestyi, o ile i w jakich warunkach, rozdział Kościoła od państwa jest dopuszczalny, i co w nim jest szkodliwego. Zastanowimy się tylko w tej chwili nad niebezpieczeństwem antykatolickich prądów i agitacyi, które wzmogły się szczególnie za prezydentury Mac Kinleya.

Należy przedewszystkiem zaznaczyć, że dodatnie rezultaty wyznaniowej tolerancyi w Ameryce są dziwnie przeceniane. Wedle statystycznych obliczeń, liczba katolików, zważywszy statystykę emigracyi i wzrostu ludności różnych narodowości i wyznań w ciągu minionego stulecia — powinnaby była wynosić 27,000 000, wynosi zaś tylko 10,000 000. Niewątpliwie przy braku organizacyi katolickiego życia, szkół, prasy i duszpasterstwa w pierwszej połowie XIX. wieku większość katolickich emigrantów, lub ich dzieci straconą została dla Kościoła. W ten sposób wysławiany kraj kolosalnych postępów katolicyzmu jest naprawdę jedynym, w którym Kościół w zeszłem stuleciu poniósł tak olbrzymi ubytek, bo nawet prześladowania krwawe i okrutna zagłada Unii w Rosyi o mniej liczne straty przyprawiły katolicyzm.

Obecnie niebezpieczeństwo podobne nie istnieje. Katolicy mają zabezpieczone duszpasterstwo, a w wierze podtrzymuje ich dobrze, zwłaszcza wśród Niemców, zorganizowane szkolnictwo parafialne, wraz z parafialnemi stowarzyszeniami. Wprawdzie Polaków toczy istny rak wewnętrznej anarchii, a brak dobrych księży i obfitość mniej lub więcej »niezależnych« szubrawców w sutannie i bez sutanny pomnaża złe. Włosi znów przedstawiają się jako istne szumowiny społeczne i są niewątpliwie najlichszym żywiołem wśród ludności amerykańskiej, lichszym o wiele od emigrantów włoskich w Argentynie i Brazylii; pod względem religijnym zaś są oni w stanie zupełnego niemal zdziczenia i zaledwie w części należą bodaj powierzchownie do katolickiego Kościoła.

Niebezpieczeństwo jednak, o którem wspomnieliśmy, zwraca się przeciwko wszystkim w ogóle katolikom, a pochodzi ono z zewnątrz. Masonerya oddawna ma w Stanach Zjednoczonych ogromny wpływ i mnóstwo zwolenników. Dopóki katolicyzm był słabą rośliną, którą wysysały sąsiednie wyznania, lub bezwyznaniowość, nie przedstawiał się on sekcie jako wróg niebezpieczny. Od szeregu lat jednak życie katolickie rozwinęło się i okrzepło w Ameryce, a właściwa katolicyzmowi zdolność organizacyjna wytworzyła wspaniałe i pełne żywotności instytucye, ogarniając niemi kraj cały. Obecnie jest katolicyzm potęgą, z którą każdy liczyć się musi w ojczyźnie Waszyngtona, a wobec rozdrobnienia protestanckich sekt, jest on wyznaniem, liczącem najwięcej uczestników. Wobec tego zaczyna się coraz bardziej budzić czujność sekt i lóż.

Utworzyły się osobne stowarzyszenia, mające wiele cech wspólnych z masońsko-protestanckiemi stowarzyszeniami Oranżystów w Irlandyi i jak te ostatnie, stawiające sobie za zadanie walkę na śmierć z katolicyzmem. Cała polityka republikanów (jednego z dwóch wielkich stronnictw amerykańskich, reprezentującego kierunek centralistyczny pod względem politycznym, niemniej jak i narodowościowym, podczas, gdy drugie stronnictwo demokratyczne ma w programie zarówno autonomię pojedynczych stanów, jak narodowości i wyznań) zwłaszcza od początku ery Mac Kinleya ma charakter zarówno imperyalistyczny i zaborczy, jak protestancko-masoński. Gospodarka Amerykanów na Kubie i Filipinach świadczy o tem najlepiej. Już podczas wojny jedni katolicy, żołnierze, choć nader liczni, nie mieli urzędowych kapelanów a ostrze wojenne zwrócone zostało od początku z całą brutalnością przeciw katolickim instytucyom i tradycyom. Wojskom amerykańskim towarzyszyły chmary predikantów, śpieszących nieść światło wiary pomiędzy bałwochwalczych papistów, a pierwszą czynnością nowych rządów była konfiskata dóbr i dochodów kościelnych, zaprowadzenie bezwyznaniowych szkół i odebranie Kościołowi katolickiemu nietylko jego przywilejów, ale nawet niezbędnych praw. Amerykanie nie kryją się z tem wcale, że w katolickich krajach idą spełniać cywilizacyjne posłannictwo, takie same, jakie przez trzy wieki Anglia spełnia w Irlandyi, a Prusy — nad katolickim Renem i w polskich dzielnicach.

Działalność ta, występująca w Koloniach otwarcie, musi być oględniejszą w kraju, choćby ze względu na to, że katolicy przedstawiają siódmą część głosów przy wyborach, a ogółem wziąwszy, trzymają się dość solidarnie. Nie brak jednak oznak, że i tu ruch antykatolicki rośnie. Objawia się on przedewszystkiem szykanowaniem, a nawet prześladowaniem misyi wśród Indyan, założonych przez niezapomnianego O. de Smet; protegowaniem urzędowem propagandy religijnej, literackiej i szkolnej w duchu protestanckim, niemniej jak systematycznem wykluczeniem katolików od wpływowych stanowisk i wyższych zwłaszcza urzędów. Procent katolickich członków kongresu amerykańskiego, a bardziej jeszcze wyższych urzędników jest nieproporcyonalnie mały w stosunku do liczby katolików, daleko mniejszy niż w Anglii, a nawet

w słynnych pod tym względem Prusiech. Największym jednak staraniem protestanckich i unionistycznych republikanów jest wydarcie katolikom tego, co stanowiło dotąd największą ich chwałę, najpiękniejszy owoc 100-letniej pracy i jedyną gwarancyę przyszłości — parafialnej szkoły. Olśnieni narodowym szowinizmem Amerykanie irlandzcy w znacznej części łączyli się przez dłuższy czas z wrogami Kościoła, bądź otwarcie występując przeciw parafialnym szkołom, bądź zaniedbując zakładania ich i posyłając dzieci do szkół państwowych. Interwencyi energicznej papieża zawdzięczać należy pomyślny zwrot na tem polu: i dziś jednak, zarówno pod względem organizacyi prasy jak i szkół katolicy angielskiego języka, choć najliczniejsi, stoją w tyle nietylko za Niemcami, ale nawet za Polakami i Słowakami. W każdym razie na tym polu rozegrywać się będzie może niedługo najważniejsza część przyszłego amerykańskiego kulturkampfu, bo kto ma szkołę, ma przyszłość, i dlatego każde prześladowanie zaczyna się dziś od walki z katolicką szkołą.

Na Węgrzech przeciwnie zanosi się na kulturkampf innego całkiem rodzaju, na prawdziwą walkę o cywilizacyę, ale o cywilizacyę chrześcijańską przeciw gniotącemu ją dotąd w niezmiennych pętach masońskiemu judaizmowi. Początek to wprawdzie, ale rokujący świetne nadzieje, zwłaszcza, że ruch katolickiego odrodzenia wychodzi od młodzieży uniwersyteckiej i to nie od jej cząstki, ale od ogromnej większości. Wiadomo, że wskutek znieważenia przez żydów krzyżów na uniwersytecie peszteńskim, młodzież uniwersytecka odbyła walne zgromadzenie i jednomyślnie uchwaliła żądać przywrócenia krzyżów w salach wykładowych, oraz zaprowadzenia wykładu chrześcijańskiej filozofii i posady uniwersyteckiego kaznodziei. Takie owoce wydało długoletnie nieznośne żydowskie jarzmo! Petycyę poparły dwa wydziały, prawny i teologiczny, dwa inne oświadczyły się przeciw niej. W senacie akademickim była równość głosów: rektor, ksiądz miał ją na korzyść wniosku rozstrzygnąć, ale… na sesyę »z powodu choroby« nie przybył. Rząd węgierski ma przywilej rozdawnictwa wszystkich beneficyów w kraju… Wobec tego senat nie poparł petycyi i minister wyznań mógł odmownie na nią odpowiedzieć. Obecnie w sejmie węgierskim interpelował go o to katolicki poseł Rakovszky, zwracając uwagę, że młodzież nie chce ustąpić i zamyśla wnieść bez pytania, siłą krucyfiksy do sal uniwersyteckich.

Jak można było spodziewać się, minister rozwinął w odpowiedzi wśród oklasków rządowej większości liberalnej znany program niezależności państwa i szkoły od Kościoła, ostrzegając przed »buntowaniem« młodzieży, która następstwa swoich występów sobie tylko będzie musiała przypisać. Oczywiście: kiedy młodzież w Wiedniu lub Lwowie znieważa czynnie profesorów katolików i teroryzmem radykalnym uniemożliwia wykłady i swobodę *prywatnych* nawet przekonań, i profesorom, i kolegom — nie wolno jej nic zrobić w imię niezależności zdania i swobód akademickich; ale kiedy ta sama młodzież występuje w obronie swobody swych religijnych przekonań, prasa całego świata gotowa podnieść pod niebiosa rząd, któryby tych »wsteczników« pozamykał w fortecach lub zmiażdżył kartaczami…

W każdym razie są to *signa temporis* znamienne… i dające niemało na przyszłość nadziei.

W parlamencie wiedeńskim ruchliwa grupka Schoenerera i Wolfa postanowiła propagandę *Los von Rom* przenieść na trybunę i za pomocą protokołów urzędowych, niepodlegających konfiskacie, prowadzić bezkarnie kampanię oszczerstw przeciw katolicyzmowi, którą inaczej powstrzymałaby prokuratorya. Za broń użyto paszkwilu, wydanego w Szczecinie i wojującego przeciw katolicyzmowi zarzutami »niemoralności« na podstawie ustępów powyrywanych i poprzekręcanych z teologii moralnej ś. Alfonsa. Zasługą Koła polskiego było, że pierwsze spostrzegło się na bezecnej treści interpelacyi protestanckiej, a następnie wymownym głosem hr. Wojciecha Dzieduszyckiego napiętnowało niegodziwość wstrętnych przeciwników, którym jako generalny mówca izby ks. prałat Scheicher, profesor teologii moralnej w St. Poelten i jeden z przywódców antysemitów, dał również zasłużoną a ciętą i fachową odprawę.

Izba wszystkiemi głosami przeciw garstce Schoenererowców i socyalistów wydała zasłużony wyrok na wichrzycieli zaprzedanych Prusom, nie dopuszczając wniesienia interpelacyi na publicznej sesyi i nakazując usunięcie jej z protokołów.

Wobec Kościoła i państwa dzień ten pięknie zapisał się dla naszej reprezentacyi w Wiedniu. *X. J. G.*

Homilie polskie.

(Ciąg dalszy).

Polecenia synodalne nie ograniczają się jednak tylko do wskazania podręczników, ale owszem zajmują się samą nawet metodą wykładu homilijnego, podają wskazówki, jak homilie łączyć należy z wyjaśnianiem prawd katechizmowych, jak tematy stosować wypada do ducha i liturgii roku kościelnego, w jakim je porządku układać, a nawet ile czasu na to obracać należy.

Początek dał w tym przedmiocie *synod Włocławski* z r. 1586, odbyty staraniem gorliwego pasterza dyecezyi, Hieronima Rozdrażewskiego, gdzie już nakreślono cały prawie program łączenia tematu perykopy ewangelijnej z wykładem katechizmu. Po nim idą:

Synod prowincyonalny Piotrkowski z r. 1607 (wyżej już przytoczony), poleca dzielić naukę kościelną na dwie części; z nich pierwsza ma być poświęcona wyjaśnieniu Ewangelii na ten czas przypadającej, druga rozbiorowi poszczególnych części katechizmu rzymskiego[1]).

Synod dyecezyalny Łucki, odbyty w tymże roku w Janowie, pod przewodnictwem biskupa Marcina Szyszkowskiego, powołując się na przedmowę w katechizmie rzymskim, z naciskiem żąda[2]), aby zajmując się wykładem Ewangelii, kaznodzieje baczną zwracali uwagę, do którego rozdziału katechizmowego da się tekst przypadającej właśnie perykopy dostosować, a po krótkiem objaśnieniu Ewangelii, zajęli się zaraz także wykładem odnośnej prawdy katechizmowej.

Takie samo zarządzenie ogłasza ogólnikowo odbyty w trzy lata później *synod dyecezyalny Warmijski*[3]) a szczegółowo zajmuje się przestrogą, jak należy wyjaśniać perykopy ewangelijne[4]), aby nie przykręcać ich do własnego rozumienia wbrew znaczeniu, jakie im daje św. Kościół i zgodny wykład Ojców Kościoła. O rozdziale nauki kaznodziejskiej niedzielnej na wyjaśnienie perykopy ewangelijnej i na wykład katechizmowy podają

---

[1]) *Provincialis* an. 1607: »Semperque unam concionis partem ex Evangelio occurentis temporis, alteram ex Catechismo Romano ad Parochos desumant«. P. *Constitutiones* l. c. str. 316.

[2]) *Luceoriensis* an. 1607: Catechismi Romani praefatio docuit, ut quoties Parochi aliquem interpretantur Evangelii locum, intelligant ejus loci (quicunque fuerit) sententiam cadere sub unum aliquod quatuor capitum Catechismi… Postquam autem animadverterint, cum quo Catechismi capite Evangelium Dominicae vel Festi congruit, illud doctrinae caput *enarrato breviter Evangelio* explicent… Dalej idą obszerne a szczegółowe wskazówki metodyczne co do wyboru tematu odpowiedniego.

Tit.: de conjugenda cum explicatione Evangelii Romani Catechismi doctrina. P. *Constitutiones* l. c. 320.

[3]) *Varmiensis* an. 1610: »Praecipimus, ut animarum Curatores semper *unam Concionis partem ex Evangelio occurentis temporis*, alteram ex Catechismo Romano ad parochos, prout materia et occasio auditorumque qualitas postulaverit, faciant«.

[4]) Idem: »Mandamus, ut nemo suae prudentiae innixus, in rebus fidei ex morum, ad aedificationem fidei et doctrinae Christianae pertinentium, s. Scripturam ad suos sensus contorquens contra eum sensum, quem semper tenuit et tenet s. Mater Ecclesia vel etiam contra unanimem consensum Patrum interpretari audeant vel praesumat«. Constit. p. 328.

wskazówki dalsze synody dyecezyalne, jako to: *włocławski* z r. 1620 (za biskupa Pawła Wołuckiego), *Reformationes generales* Marcina Szyszkowskiego z r. 1621 (wówczas biskupa krakowskiego), ogłoszone równocześnie na synodzie tamtejszym z mocą obowiązującą, synod *warmijski* z r. 1623, *włocławski* z r. 1634 (za biskupa Macieja Łubieńskiego), dyecezyalny *gnieźnieński*, odbyty r. 1643 w Uniejowie, pod przewodnictwem tegoż Łubieńskiego, wówczas już prymasa i t. d. Obowiązek tłómaczenia *całego* tekstu perykopy ewangelijnej w sposób homiletyczny[1]) w pierwszej części nauki niedzielnej, z przydzieleniem do drugiej części wykładu katechizmowego, ponawia jeszcze później *synod poznański* z r. 1689, za biskupa Stanisława Witwickiego, wbrew zwyczajowi wówczas rozpowszechnionemu, prawienia kazań na jeden ściśle i wyłącznie temat, do jednego tylko tekstu perykopy dostosowany.

Uchwały synodalne idą jeszcze dalej, bo nie tylko polecają kaznodziejom zajmować się sumiennie wykładem perykopy ewangelijnej, a tak torują wprost drogę homiliom czyli postyllom, ale usuwają nawet przeszkody i stare nawyknienia, któreby uwagę i zamiłowanie kaznodziejów w głoszeniu homilii rozdwajać mogły. A mianowicie powstają wprost przeciw poruszaniu na kazalnicy kwestyi scholastycznych i głoszeniu kazań w ścisłem słowa znaczeniu. I tu występuje jeden więcej powód przyjęcia i rozpowszechnienia się postyl w tym okresie. Już poprzednio przy postylach rękopiśmiennych była wzmianka, że początkowo nie mogły się one przyjąć i uzyskać pełne prawo obywatelstwa, gdyż tak liczbą jak tradycyą przewyższały je wówczas innogie *Sermones*, układane wedle modły scholastycznej co do formy, a co do treści wypełnione głębokiemi kwestyami teologicznemi, tematami spekulatywnymi, zaciekaniem się i rozbiorem scholastycznym. Ale od XV. wieku nastała i u nas w tym względzie, podobnie jak indziej, gwałtowna reakcya. Od czasu Grzegorza z Sanoka, później arcybiskupa lwowskiego, przyjął się i w Polsce humanizm w kołach uczonych a wraz z nim zaszła zmiana także w dziedzinie retoryki. Miasto dawnych wywodów uczonych, zaciekań subtelnych, zagadnień mniej lub więcej dowcipnych, miasto ścisłych definicyi, podziałów, podpodziałów, dystynkcyi i t. p. formalistycznych zabytków już sztucznego, a raczej zepsutego i skłaniającego się ku upadkowi, okresu scholastycznego, wstępuje naturalność, prostota, przystępność właściwa popularnym postylom tak w sposobie głoszenia słowa Bożego jak w doborze treści odpowiedniej.

W początkach XVI. stulecia walczą jeszcze ze sobą oba te kierunki o lepsze, ale już u końca tego wieku, a nawet w kilku ostatnich jego dziesiątkach, w wydanych wówczas polskich postylach, obejmuje pierwszeństwo forma nauk homilijna. I tu znowu przybyła jej w pomoc i przyczyniła się do stanowczego zwycięstwa ówczesna walka z innowiercami, bo w ciągu tych długotrwałych sporów także kaznodziejstwo katolickie z natury rzeczy musiało kształcić się i dojrzewać. Zbudzony duch rozwagi[2]), ożywiając nawzajem mownicę i słuchacza, na obie strony skutecznie oddziaływał. Już teraz nie mogły wystarczyć zimne, skostniałe wykłady scholastyczne kaznodziejów XV. wieku. Słuchacz pociągany jawnie i skrycie do herezyi, nieobojętny już był, jak dawniej, na to, o czem do niego prawiono nawet w katolickich kościołach. Teraz już przez samą analogię z zakusami ustawicznymi predykantów protestanckich, posilniejszego żądał pokarmu duchowego — prawd Bożych wyrażonych słowami Pisma św., zrozumiałego ich wyjaśnienia i praktycznego zastosowania. A to wszystko prowadzić musiało współubiegających się z tamtymi kaznodziejów katolickich do formy nauk homilijnej. Ta potrzeba stawała się coraz ważniejszą przy wzrastającej w tym wieku oświacie i doskonalącym się coraz więcej smaku; więc też i kaznodzieja czuł się zobowiązanym do starannego rzeczy wykładu i należytego obrobienia perykopy ewangelijnej. Nawet wielcy kaznodzieje z pierwszej połowy XVI. wieku, jak wspomniani wyżej: Ramułt, Melchior z Mościsk, Łukasz Lwowczyk, dali już poznać całą dzielność i potęgę wymowy, nie przestajscej na samem rozumowaniu i zimnej powadze dogmatu, ale porywającej serce i wstrząsającej wszystkie władze duszy w słuchaczu.

Uznano już powszechnie, że jakkolwiek prawda, gruntowność, a za niemi idące przekonanie celem istotnym każdej nauki religijnej być powinny, to przecież trzeba jej drogę utorować w sposób przystępny do pojęcia słuchacza, trzeba nadto unikać jednostajności nużącej w głoszeniu dłuższem tej samej prawdy, a natomiast obudzić uwagę słuchacza przez nowe i niezwyczajne zwroty, przez wyrażenia pełne siły, świeżości i wdzięku. Sprawił tę potrzebę zmiany przedmiotu i ten zwrot do formy homilijnej nie tylko wyrobiony już nieco smak literacki, sprawił niewątpliwie nie tylko sam duch czasu, który zawsze zostawia swe piętno na wszelakich umysłu ludzkiego utworach, ale przyczyniała się też nie mało do tego wyniku powaga synodów i staranność samychże biskupów, dbałych o dostarczanie ludowi nauki duchownej w sposób odpowiedni do jego pojęcia, zastosowanych do jego najbliższych potrzeb moralnych. Wystarczy tu powołać się na powagę kard. Bernarda Maciejowskiego. W wspomnianej już poprzednio swej *Pastoralnej* wyraźnie przestrzega on kaznodziejów przed rozwijaniem[1]) wobec ciemnego ludu tematów scholastycznych, które się do zbudowania nie przyczyniają, gdyż często się zdarza, że słuchacze tak subtelnych zaciekań nie rozumieją a wysłuchawszy kazania zapełnionego takimi wywodami, wychodzą pozbawieni owoców słowa Bożego, jako niezastosowanego do ich pojęcia«. W ślad za tą przestrogą idzie taka sama prawie *synodu Włocławskiego*[2]) z r. 1607.

A wskazując niejako, jak podobne uchwały synodów rozumieć należy, korzystają co najwybitniejsi biskupi ze sposobności i skoro tylko ukaże się jakaś postyla, odpowiadająca ogólnej potrzebie, dogadzająca ich zapatrywaniu w tym względzie, zaraz nie omieszkają zalecić ją podwładnemu duchowieństwu. Tak prymas Karnkowski zaleca w liście pasterskim postyle Wujka (obie), synod dyecezyalny kujawski postyle Białobrzeskiego, Maciejowski Postyle Wujka i Skargi itp (p. wyżej o tem wzmiankę). A ten czynnik powagi kościelnej, obok innych wskazanych warunkami czasu i powszechną potrzebą moralną, przyczynił się niechybnie w pierwszym rzędzie do tego, że zarówno najwybitniejsi kaznodzieje z drugiej połowy XVI. wieku, jak ci, co po nich przyszli w wieku następnym, wszyscy prawie, nie wyłączając Skargi, na wzór dawnych homiletów, owych mowców i biskupów, owego wspaniałego zastępu tylu Ojców Kościoła, wykładali w swych kazaniach całkowite ewangelijne perykopy i dalszym pokoleniom zostawili po sobie w swych postylach wzory najpiękniejszej formy homilijnej, łączącej

[1]) *Posnaniensis* an. 1689: »Statuimus, ut conciones in parvis oppidis et villis dividantur bifariam; prima pars explicationi *totius* Evangelii lecti tribuatur et non duret nisi media horula; secunda pars concionis sit catechistica... ad captum singulorum«... *Constit.* p. 320.

[2]) Mecherzyński l. c. str. 16.

[1]) *Pastoralis Maciejoviana:* »Scholastica etiam curiosa, quaeque ad aedificationem non faciunt, coram idiotis non tractent; saepe enim accidit, ut quia auditores neque dicta ob subtilitatem intelligant, neque ob impensam subtilibus totam concionem audiant, convenientia captui suo vacui inanesque fructuum verbi Dei recedant«.

P. *Constitutiones* l. c. *C. IX.* »A scholasticis mere quaestionibus tractandis abstinendum«. str. 323.

[2]) *Vladislaviensis* a. 1607. »In concionibus apud agrestes et rudes auditores non subtiles scholasticae quaestiones aut disputationes haereticorum proponantur. P. *Constitutiones* l. c.

gruntowny wykład prawd zawartych w Ewangelii z przystępnem zastosowaniem ich osnowy do warunków życia i pojęcia umysłowego swoich słuchaczów. (C. d. n.)

X. Dr. Jougan.

Bibliografia.

Fr. Bachowski, *Iść czy nie iść?* Kraków 1901, str. 41, cena 8 groszy.

W kilka ledwie tygodni po poprzedniej broszurze »Światło do latarni«, wskazującej główne niebezpieczeństwa, grożące społeczeństwu naszemu a zwłaszcza warstwom robotniczym od socyalizmu, jego utopie i przewrotną taktykę, ogłasza tenże sam autor (pseudonim) drugą pod napisem podanym w nagłówku. Ta znowu broszurka rozprawia się z innem u nas niebezpieczeństwem, któremu ulega przeważnie lud nasz rolniczy; pragnie przeto zajrzeć mu śmiało w oczy, aby dobrze poznać, czego się od niego obawiać należy. Tem niebezpieczeństwem, to mania do wychodźctwa, a zamiarem autora podać czytelnikowi do ręki broń przeciw tej nieszczęsnej pokusie i wskazać polskiemu robotnikowi rolnemu, jakie widoki może mieć dla niego praca za granicą, a czego się przytem obawiać musi.

Rzecz swą ułożył autor bardzo trafnie. Na czele p. t. »Chwila rozwagi«, podaje po kolei cztery dyalogi, gdzie różne osoby wiejskie, zaprzątnięte sprawą wychodźctwa za pracą do niemieckich prowincyi, wypowiadają swoje nawzajem na ten przedmiot zapatrywania, nadzieje, obawy. Tu już ścierają się ze sobą przeróżne opinie, ale poznać łatwo, ku czemu zmierza ich myśl przewodnia, nie trudno odgadnąć, której będzie przyznane zwycięstwo. Teraz już po tej introdukcyi, dawszy głos interesowanym w tej sprawie, występuje w szranki sam autor, aby własnemi spostrzeżeniami, wnioskami i radami podzielić się z czytelnikiem. A zasługuje on zupełnie na głos i uznanie, bo nietylko powołuje się na fakt, że osobiście podjął podróż w obce kraje dla poznania tamecznych warunków pracy dla naszych robotników rolnych, ale owszem wszędzie składa dowody, prawie cyfrowe, że co opowiada, to poznał z autopsyi, to oglądał z blizka i dokładnie. Więc kreśli najpierw, jakie są dla naszych robotników szanse zarobku w obcokrajowych fabrykach, kopalniach lub na żniwach, stosownie do rodzaju zajęcia, wieku i płci nawet. Tuż jednak po wskazaniu korzyści, nie zapomina przedstawić szkody, idącej z takiego szukania zarobku na obczyźnie. Z tych najważniejsze: utrata zdrowia, niebezpieczeństwo dla wiary katolickiej w stronach przeważnie lub wyłącznie luterskich, bardzo często upadek moralności, a z reguły jeszcze zepsucie mowy ojczystej, zwłaszcza u dzieci robotników, przebywających w obcych krajach. Cenne są dalej rady autora i przestrogi dla wychodźców, tak dla wyjeżdżających, jak dla przebywających na obczyźnie, jak wreszcie dla powracających do kraju. Temat swój kończy autor własnem zapatrywaniem na sprawę wychodźctwa, z którego dobywa się smutna nuta, prawie żal do rodaków zamożnych, że tak mało tworzą fabryk, tak mało dostarczają warunków do pracy w kraju, iż biedny, rodziną liczniejszą, obarczony robotnik czy rolnik, z konieczności samej wyciągać musi ręce do obcych po lepszy zarobek, a narażać się na tyle niebezpieczeństw i taką nieraz szkodę moralną. Uważa tedy w naszych stosunkach materalnych sprawę wychodźctwa do najbliższych prowincyi niemieckich tylko jako malum necessarium, więc ostrzega, radzi jak może, zabezpiecza przed agentami, naganiaczami i t. p. Szkoda, że ani słowem nie wspomniał autor o wychodźctwach do Ameryki. Ale i za to »Vade mecum« należy się autorowi podzięka i uznanie, bo ono daje nadzieję, że wielu zdoła powstrzymać od wychodźctwa, innych przynajmniej ochroni od wyzysku ajentów lub niegodziwych pracodawców. Dodawać chyba niepotrzeba, że broszurka ta prosi się o rozszerzenie w okolicach skłonnych do gorączki emigracyjnej.

X. Jougan.

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska ob. łać.

Zamianowani: ks. Dr. Adam Sapieha, assessorem a ks. Dr. Jan Żukowski, sekretarzem sądu dla spraw małżeńskich.

Instytucyę kanoniczną na opróżnione probostwo w Jabłonowie otrzymał ks. Ludwik Dąbrowski.

Administratorem in spiritualibus w Nastasowie zamianowany ks. Józef Czarkowski, b. adm. w Ostrowie.

Wikaryuszem przy kościele katedralnym zamianowany ks. Kazimierz Dziurzyński, b. wikaryusz przy kościele św. Marcina.

Przeniesieni: ks. Stefan Koziarz z Buczacza do Lwowa kościół św. Marcina; ks. Józef Wawszczak z Dunajowa do Buczacza; ks. Tadeusz Widacki z Barysza do Dunajowa; ks. Michał Paprocki z Gołogór do Barysza; ks. Adam Czachurski z Biłki szlacheckiej do Gołogór; ks. Wincenty Rokicki z Brzeżan do Czerniowiec; ks. Wojciech Dziedzic z Kozowy do Brzeżan; ks. Tadeusz Siatecki z Chorostkowa do Kozowy; ks. Walenty Puchała z Waręża do Chorostkowa; ks. Michał Bałłaban z Oleszyc do Waręża; Antoni Joniec z Lipska do Oleszyc.

Dyecezya tarnowska.

Zamianowani dziekanami: ks. Dr. Jan Bernacki, kanonik katedralny, w dekanacie tarnowskim; ks. Dr. Ignacy Maciejowski, proboszcz w Tuchowie, w dekanacie tuchowskim; ks. Wincenty Jankowski, proboszcz w Mszanie, w dekanacie tymbarskim.

Zwolniony od obowiązków dziekańskich na własną prośbę ks. Jan Głowacz, proboszcz w Brzozowej, dotychczasowy dziekan tuchowski.

Prezentę na probostwo w Wojakowej otrzymał ks. Józef Krośniński, katecheta przy szkołach ludowych w Tarnowie.

Przeniesiony: ks. Marceli Górzański z Zakliczyna do Niedźwiedzia; ks. Alojzy Guńkiewicz z Góry ropczyckiej do Czarnej zamiast do Tuchowa.

Rekolekcye ludowe pod kierownictwem OO. Jezuitów odbyły się w Mystkowie od 16 do 20 lutego. Do św. Sakramentów przystąpiło 1200 osób, do pobożnych bractw zapisało się około 700, kasa towarzystwa na koszta rekolekcyj przysłała 100 kor.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: ks. Jan Chęciński. Z drukarni katolickiej w zabudow. OO. Bernardynów